Nr. 8. W Tarnowie 20go kwietnia 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny

i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

List pasterski Arcybiskupa X. Dra Józefa Bilczewskiego.

II. *Źródła i ocena systemów.*

Młodzieży ty moja serdeczna! Na co ja tobie to wszystko mówię i w jakim celu roztaczam te smutne te tak ubogie w treść i na tak kruchych podstawach spoczywające teorye życia?

Pewien pielgrzym rzymski wybrał się raz w śliczny ranek sierpniowy do Ostyi. Spodziewał się tam znaleźć roślinność bujną i ludność tryskającą zdrowiem, boć przecież po zdrowie ludzie jeżdżą nad morze. Tymczasem ziemia, popękana od żaru słońca, tylko gdzieniegdzie zieleniła się lichą trawką, zresztą wszędzie rosły dzikie chwasty, między którymi błąkały się chude owce i bawoły. Mieszkańcy uciekli z miasta. Kościół był zamknięty. Po długiem szukaniu przewodnika, któryby go do dawnych ruin zaprowadził, pielgrzym znalazł chłopca bladego, który pomimo ognia, jakim słońce prażyło z nieba, trząsł się cały od zimna. Zapytany, co mu dolega, wyszepłał ze spiekłych ust tylko słowa: *La mala aria.* Zaraźliwe miazmaty, które podnoszą się w lecie z tych napływowych ziem, zatruwają powietrze do tego stopnia, iż nie dają nikomu oddychać bezkarnie.

O, ta *mala aria* jest i u nas. I u nas atmosfera moralna jest zatruta. Pełno w niej zarazków, które wniosły w dusze, w organizm młodzieży straszny rozstrój i spustoszenie. W wielu rodzinach wkradł się przedział między dzieci a rodziców tak, że najbliżsi sobie nie mogą się zrozumieć. To samo daje się nieraz spostrzedz w szkole, gdzie uczniowie niedosyć odnoszą się z zaufaniem do

swych nauczycieli. W ogóle pokolenie młodsze nie może się porozumieć ze starszem. *Tantillus puer*, mówią też o niejednym studencie, *tantillus puer et iam tantus peccator!* Lat ma dopiero 14, 15, a grzeszy, a bluźni, jak stary grzesznik. Ale też patrz, jak wygląda! Lica jego blade, twarz zwiędła, oczy podsiniałe, krok chwiejny. Śledząc takiego zgrzybiałego młodzieńca, ma się wrażenie, iż słyszy się za nim kroki grabarza, spieszącego unieść żywego trupa. Prosisz go, zaklinasz go, żeby nawrócił na lepszą drogę, odpowiada: nie mogę, nie mam sił!

Niektórzy z nich mają nawet starożytne, rozpaczne *taedium vitae* na ustach. Ledwie żyć zaczęli, a już stracili, wyczerpali i stłumili w sobie chęć, energię i odwagę życia! *Is life worth living*, czy życie warte życia? — pytają raz po raz za sceptykiem angielskim. I jak nowi Werterzy, z bólem wszechświatowym, prawdziwym czy udanym, w duszy, uciekają z placówki życia tylnemi drzwiczkami..... samobójstwa.

Jakie przyczyny wytworzyły u nas tę bolesną rozterkę w duszach młodzieńczych, a u wielu nawet zupełny rozkład moralny?

Przyczyny są liczne, ale jedną z głównych, to ten odłam literatury, tak przeciwny naszej tradycyi narodowej i wszystkiemu, co przywykliśmy byli kochać, czcić, wielbić — odłam literatury, który zwie się dekadentyzmem, a także poezyą nagiej duszy. Widać, jeszcze zamało u nas złego i nieszczęścia, kiedy niektórym przedstawicielom tej literatury zdaje się, iż mogą spowiadać się przed społeczeństwem, przed dziećmi szkolnemi, z neurastenicznych swych majaczeń, uwielbiać nierząd, przekręcać prawdy wiary katolickiej, urągać P. Bogu, szydzić z katechizmu, zwać go zbiorem idyotyzmów i kłamstw religijnych. Na nikogo nie myślę tutaj rzucać kamieniem potępienia. Nie z ludźmi walczę, jeno z błędami. Każdy sam za siebie i swoją robotę przed Bogiem odpowie. Ale kto kocha młodzież, musi głośno zawołać: *Quousque tandem!* Musi młodzież ostrzedz przed tymi chorobliwymi prądami, jeżli nie chce dopuścić do tego, żeby ona w końcu uwierzyła, iż człowiek nie ma istotnie do spełnienia ważniejszego zadania nad brzęczenie na chwilę jak truteń po brukach ulic, po kawiarniach, teatrach — i że głównym etapami życia to: tingle, knajpy, szpital, cmentarz.

Ukochani moi! Wy sami osądzić potraficie, że teorye epikureizmu i pesymizmu, to teorye fałszywe, brutalne, człowieka niegodne, dla społeczeństwa i zdrowego postępu i kultury wprost zabójcze. Fałszywa jest teorya epikureizmu, jakoby życie było

tylko ciągłą zabawą, bo większa część ludzi mało się bawi, ale spędza życie raczej w pracach i trudach. Nieprawda także, że życie jest nieprzerwanem pasmem smutku i bezcelowych cierpień, bo jak doświadczenie stwierdza, ma ono dużo stron słonecznych, dużo radości, szczęścia, cnoty. Dalej wydzierają te teorye ze społeczeństwa wszystkie wyższe, szlachetne aspiracye, osłabiają energię narodową i prowadzą do samobójstwa. *Cavete iuvenes, res vestra agitur!*

Co się tyczy teoryi agnostycyzmu, to przyznaję, że między jej wyznawcami są ludzie, którzy idą przez świat prostą drogą obowiązku i nie tknęliby włoska na głowie dziecka. Ale są to *rari nantes in gurgite vasto* — pływacze uprzywilejowani na morzu świata, którzy od rodziców wzięli szczęśliwe uposażenie temperamentu, dobre wychowanie i znajdują się w takich warunkach i okolicznościach, iż prawie niepodobna im popełnić czynów hańbiących. Ale czy także ich myśli, intencye, są zawsze czyste? Czy pod pokrywą szlachetnego sposobu myślenia nie kryje się nieraz także u nich najbrudniejszy egoizm, a nawet egoteizm, czyli ubóstwianie siebie?! Nigdy nie zapomnę słów, których o sobie nie wahał się wypowiedzieć głęboki myśliciel i człowiek wielkiej uczciwości: „Nie znam sumienia zbrodniarza, znam tylko sumienie uczciwego człowieka, a to coś okropnego“!

Teorya agnostycyzmu jest jednak także zasadniczo błędną. Krzywdzi ona rozum ludzki, bo kurczy zakres prawdy i uznaje ją tylko w dziedzinie, dostępnej zmysłom. Uwierzę, powiada agnostyk, np. w istnienie duszy niemateryalnej, gdyby mi się udało zewnętrznem doświadczeniem stwierdzić jej istnienie, a więc wyjąć ją z ciała, pokazać ją, a potem wsadzić znowu w ciało, a przynajmniej dotknąć ją skalpelem! Ależ dusza, którą możnaby pokazać, musiałaby być przestrzenną, mieć kolor, ciężar — czyli nie byłaby duszą, jeno ciałem! Ten znowu, co chce dotknąć jej skalpelem, chce dziwnem rozumowaniem znaleźć ją tam, zkąd ona już odeszła, odleciała. Gdzie tu logika? Co sądzilibyśmy o uczonym, któryby zaprzeczał istnienia słodkiego słowika, śpiewaka gajów naszych, dlatego, że go w pustej nie znalazł klatce?

Błędną i szkodliwą jest teorya agnostycyzmu także dlatego, że przecząc, a przynajmniej zachowując się obojętnie w obec pytania, czy Bóg osobisty istnieje i czy jest życie pozagrobowe, odbiera zasadom etycznym jedyną niewzruszoną podstawę i niszczy wszystkie trwałe pobudki wyższego, szlachetnego działania. Zrozumiał to nasz poeta, który na śpiewkę agnostyka:

„Niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga“!

Odpowiedział:

„Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach“!

Etyka czysto rozumowa, czyli od Boga niezależna, to piętro bez fundamentu, to sznurek, którym człowiek sam się związał, ale który też dlatego każdej chwili może zrzucić. Obowiązek, cnota, w tej etyce niezależnej stają się równoznaczne z wyrazami: grzeczność, takt, na zyski ziemskie spekulująca roztropność. Pojęcie zaś honoru, nie wysnute z zasad religii, to tylko blady cień sumienia.

Wreszcie jest agnostycyzm teoryą głodzenia duszy, bo żąda od niej wyrzeczenia się prawdziwej nieśmiertelności u Boga na rzecz marnej sławy, którąby z zaginięciem rodzaju ludzkiego musiała przepaść i domaga się w ogóle abdykacyi z najszczytniejszych ludzkich aspiracyj wbrew stwierdzonemu doświadczeniu wieków, że człowiek jest też *„animal religiosum“*. Obok zaspokojenia potrzeb fizycznych, naukowych, społecznych, estetycznych, towarzyskich, ludzkość—a przynajmniej jej część najlepsza—szukała zawsze Boga i życia z Bogiem. A ten popęd szukania prawdy religijnej był i jest dla człowieka nie czemś dodatkowem i luksusowem, choćby nawet jak n. p. literatura i sztuka, ale tkwi wprost w naturze ludzkiej.

* * *

Na zakończenie tego rozdziału przytaczam kilka świadectw najgłębszych myślicieli świata starożytnego, w których streszczają się wyniki ich śledzeń i badań nad przeznaczeniem życia i ostatecznego celu człowieka. Będą one najlepszą odpowiedzią na teorye epikureizmu, pesymizmu, agnostycyzmu.

Według Sokratesa i Platona, życie — to rzecz wielka, poważna: Ὁ δὲ βίος πρᾶξις, οὐ παιγνιά ἐστιν, powiadają oni, co łacińskie przysłowie oddaje słowy: *vita negotium, non otium.* Nie kończy się ono na ziemi. Jest raczej podróżą do ojczyzny lepszej, do krainy niebieskiej, gdzie dusza otrzyma w nagrodę szczęście bezmierne, polegające na oglądaniu Bóstwa, a przynajmniej odwiecznych idei prawdy, piękna, cnoty. Ale nie wszyscy dojdą do tego szczęścia w niebie. Dusze obżartuchów, rozpustników i pijaków wejdą po rozłączeniu się z ciałem w pokrewne im cielska osłów i podobnych bydląt (Fedon p. 81. b—c.). Szczęścia bez końca w niebie dostąpią tylko ci, którzy ukochali prawdę i cnotę (Symposion 212 a). „Może być spokojnym o duszę swoją“ — powiada

pięknie Platon — „który za życia wszystkie rozkosze ciała i ozdoby odrzucał, jako obce i raczej do złego wiodące, a tylko o rozkosze wiedzy ubiegał się i duszę swoją nie w cudze, lecz właściwe jej stroił kwiaty, w mądrość, sprawiedliwość, odwagę, wolność i prawdę. Taki spokojnie czekać może drogi na świat inny, jako zawsze gotów do podróży, gdy przeznaczenie go wezwie“ (Fedon p. 114. c.).

Śmierci temsamem prawdziwy filozof się nie boi, bo ona tylko oddzieleniem duszy od ciała, do czego całe życie dążył i przyzwyczajal się, starając się przebywać z duszą samą w głębokiem skupieniu i szukaniu prawdy. Filozofować bowiem, znaczy właśnie gotować się ciągle na śmierć. *Tota enim philosophorum vita commentatio mortis est* — powiada Cycero (Tusculanae disputationes I. 30. 74), powtarzając i parafrazując myśl Sokratesa. Filozof bowiem stawia sobie jako zadanie główne życia: ἀποθνήσκειν τε καὶ τεθνάναι — to jest, żeby dojść do stanu doskonałego obumarcia swoim namiętnościom (Fedon p. 64). Mimo jednak całe pragnienie złączenia się jak najrychlej w niebie z Bóstwem, filozof prawdziwy nigdy nie targnie się na swoje życie. On podobny do żołnierza, który wedle Pytagorasa spełnia do końca zadanie swoje, aż go sam wódz naczelny odwoła: *Vetatque Pythagoras iniussu imperatoris, id est Dei, de praesidio et statione vitae decedere* (Cicero de senect. 20). Cierpieniu prawdziwy mędrzec nie złorzeczy, ani go nie uważa za złe i bezcelowe. Wie bowiem, że ono człowieka uszlachetnia.

Jak widzimy, najrozumniejsi z pogan nietylko nie wymijali pytań: „zkąd jestem, dokąd dążę, czy jest życie pozagrobowe i co mię za grobem czeka“?, ale kwestye te uważali ze wszystkich za najważniejsze, a pracę nad ich rozwiązaniem za najszlachetniejszą i najbardziej godną człowieka. Życie według nich, to ani ciągła zabawa i orgia, ani tragikomedya, w której można pozbawić się doczesnego istnienia, aby powstać, kiedy się zechce, ani wreszcie krwawa tragedya, pełna bezcelowych cierpień. Przeciwnie. Jest ono dramatem, pełnym wzniosłej treści, godnym Boskiego autora, który dramat ten wyprowadza na scenę świata, godnym też człowieka, który ma go odegrać.

Wszyscy oni przyznają jednak równocześnie i boleją nad tem, że w ich systemie filozoficznym i poglądach na życie ziemskie człowieka, na jego stosunek do Boga, a jeszcze więcej na życie pozagrobowe, wielkie są braki i niejasności, których sam rozum ludzki niezdolny jest rozwikłać. Temu przekonaniu daje wyraz Simias w Fedonie, kiedy oświadcza, że tylko oświecenie, czyli objawienie

z nieba, może przynieść całkowitą pewność i dostarczyć statku dosyć mocnego, aby ocean życia bezpiecznie przepłynąć. (Cdn.).

Kilka słów o wychowawczym wpływie fizyki na religijność młodzieży.

(Odczyt, miany na posiedzeniu bocheńskiego Koła nauczycieli szkół wyższych z początkiem roku 1905).

Jak co roku, tak też i podczas zeszłorocznej sessyi Sejmowej rozwinęła się nader poważna dyskusya nad stanem szkół naszych. I niema w tem — jak słusznie zauważył Szan. Poseł ks. Czartoryski — nic dziwnego. Szkoła kształci młode pokolenia, a cóż droższego dla rodziców nad dzieci? Cóż droższego dla społeczeństwa nad młodzież? Cóż więc dziwnego, że rodzice, że społeczeństwo, interesują się młodzieżą, a więc temsamem i szkołą, jej postępowaniem, rozwojem i owocami jej pracy? Źleby nawet było, gdyby było inaczej, boć młodzież to podpora społeczeństwa, jego nadzieja i przyszłość! Zajmując się szkołą, krytykuje się zarazem jej złe kroki, wady, — a szkoła, chcąc spełniać należycie swoje zadanie, musi doskonalić się, nie może zatem nie zwracać uwagi na te głosy, musi się z nimi liczyć. Nie chcąc atoli wpaść z deszczu pod rynnę, może szkoła te uwagi przyjmować tylko cum grano salis. Dlaczego?

Ktokolwiek z poza grona nauczycielskiego wydaje sąd o szkole, nie może — mimo najlepszych chęci i życzliwości dla dobrej sprawy — uwolnić się od jednostronności. Nie zna bowiem wszystkich czynników, wchodzących w grę przy nauce szkolnej, nie ma też sposobności do obserwacyi ogólnej, lecz ogranicza się do kilku, kilkunastu zaledwie wypadków. Badając jakąkolwiek sprawę, mimowoli zapomina jednostka o zasadzie: „audiatur et altera pars“! Jeżeli się wreszcie zauważy, z jak różnych punktów widzenia zapatrują się rodzice na sprawy szkolne, musi się przyjść do przekonania, że nie można wszystkich tych uwag bezwzględnie uważać za miarodajne.

Jeden jest szczególnie objaw, który stale wzrastając, zaczyna i najspokojniejszych trwogą napełniać; jest nim niewiara. „Skutkiem niewiary [1]) bowiem, a nieraz jej źródłem jest rozpusta i to

---

[1]) Słowa ks. biskupa Pelczara (Muzeum 1904. str. 1040).

obydna i wyuzdana, a tak strasznie grasująca pośród młodzieży". Zgnilizna obejmuje coraz bardziej podwaliny społeczeństwa — jakżeż tedy nie mamy drżeć z obawy, by cały gmach nie runął? Następstwa rozpusty tej zbyt są znane, byśmy tu je mieli powtarzać; a przytem i nie chcemy rozmazywać tej sprawy. Na nic bowiem zda się narzekanie; trzeba porzucić drogę ciągłych i ustawicznych dyskusyi, wniosków i rezolucyi, a wziąść się energicznie do pracy, by raz złemu położyć tamę.

Do kogo ta praca należy?

W przeważnej liczbie wypadków słyszy się narzekania na szkołę: jej się przypisuje zło, grasujące tak bardzo i co rok bardziej wśród młodzieży; ją się obwinia; ona ma być *nie główną* nawet, ale *jedyną* sprawczynią całego posiewu zła.

Szkoła broni się przeciw temu—i słusznie. Wszak pierwsze i najważniejsze może lata dzieciństwa spędza każdy na łonie rodziny, a nie w szkole! A skoro już chłopak pocznie uczęszczać do szkoły, to i wtedy nie zapełnia szkoła całkowicie czasu jego. Święta, wakacye, spędza uczeń w domu, a nawet z dni powszednich zaledwie cząstkę bierze szkoła w posiadanie — reszta przypada na wpływy pozaszkolne. Wygodną jest co prawda rzeczą zdać całą odpowiedzialność na drugiego, a samemu umyć ręce, jak Piłat— sprzeciwiałoby się to naturze ludzkiej, gdybyśmy sami przyznawali się do winy, zamiast poprostu zepchnąć winę na kogoś, na szkołę — ale słuszność karze uwolnić szkołę od takiego zarzutu!

Mniejsza atoli o to. Dyskusya nad kwestyą, kto winien, nie zaradzi złemu. Wspomniałem o tem dlatego, by zaznaczyć, że i szkoła ma obowiązek stanąć do pracy nad poprawą zła i że w tej pracy przypada jej w udziale bardzo ważna rola, że atoli *musi otrzymać pomoc* od społeczeństwa, bo *sama wszystkiego* zdziałać *nie potrafi*. Jednem słowem, musimy sobie powiedzieć słowami poety

> Czyń każdy w swem kółku, co każe Duch Boży,
> A całość sama się złoży.

Jakież tu zadanie samej szkoły?

W odpowiedzi na to, niech mi będzie wolno zacytować słowa Najprz. Arcypasterza ks. biskupa Pelczara [1]):

„Zadanie wielkie: bo szkoła ma nietylko otwierać przed młodzieżą księgę wiedzy ludzkiej, ale także opowiadać jej o Bożych tajemnicach i sprawach, nietylko darzyć ją światłem prawdy, ale

---

[1]) Ibid.

także wyrabiać w niej silne zasady religijne, czysty obyczaj i charakter, poczucie obowiązku, zamiłowanie pracy, prawa i tych dwóch wielkich matek naszych: Kościoła i Ojczyzny; słowem winna być zarówno mistrzynią młodzieży, jak jej wychowawczynią".

By temu zadaniu sprostać, musi szkoła wytężyć wszystkie swe siły, a dróg i środków, lub sposobów działania, ma wiele.

Przedewszystkiem wspomnieć trzeba o *żywym przykładzie* członków ciał nauczycielskich. Pod tym względem wystrzegać się trzeba wszystkiego, nawet cienia zgorszenia. Choć atoli każdy nieuprzedzony przyznać musi, że ogół nauczycieli — jak to słusznie zauważył jeden z Szan. Posłów — „nie daje z pewnością nawet cienia zgorszenia dla młodzieży" [1]), przecież nie tajno nam, że sam przykład nie wystarczy. Prócz przykładu potrzeba nauki, pouczenia, trzeba wyrobić w sercach młodzieży zasób sił i zasad niewzruszonych, aby oparty o taką podstawę mógł młodzieniec śmiało i skutecznie oprzeć się wichurom świata i wyjść zwycięzko z walki z namiętnościami. Potrzeba „nietylko tępić zarazki, ale też i przedewszystkiem uczynić organizm odpornym na ich działanie".

Pierwszym co prawda pracownikiem na niwie religijnego wychowania jest bezwątpienia *katecheta*. Ten, jeżeli jest człowiekiem światłym i rozumnym, a przejęty duchem prawdziwej miłości apostolskiej, może zdziałać wiele, nawet bardzo wiele.

Ale niemniej może wielkim jest wpływ *profesorów świeckich*. Z doświadczenia bowiem każdy z nas wie, że jedno nieraz zdanie profesora, w stósownej chwili i w odpowiedni sposób wygłoszone, większy osięga skutek, niż cały szereg egzort niedzielnych. I niema w tem nic dziwnego. Uczniowie bowiem wiedzą, że katecheta niejako „od tego jest, by morały prawił", oczekują ich od niego, uważają je za coś naturalnego i ztąd nie mogą we wysokim stopniu ulegać ich wpływowi. Jeżeli profesor świecki w podobny odezwie się sposób, skutek jest daleko większym. Zdanie to bowiem ma za sobą powagę niezaprzeczonej bezstronności, pada niespodzianie, że zaś w stósownej chwili bywa wypowiedziane, pada na rolę przygotowaną, musi zatem większe wywrzeć wrażenie.

Nie wynika ztąd, by profesorowie wyręczali katechetów w wygłaszaniu egzort, lub z godzin swych robili godziny rekolekcyjne. Myślę zupełnie inaczej.

---

[1]) Nie wystarcza nie dawać zgorszenia; trzeba jeszcze pozytywnym przykładem cnót wszelkich, a zwłaszcza religijności, pociągać młodzież ku dobremu. (Dop. Red.).

Przedewszystkiem [1]) konieczną jest rzeczą, aby wykłady wszystkich przedmiotów nietylko nie zwracały się przeciw wierze i moralności chrześcijańskiej, ale raczej utwierdzały uczniów w zasadach i obyczajach chrześcijańskich. Prócz bowiem prawa Bożego obowiązuje nas do tego zarys organizacyjny, który powiada wyraźnie, że wszyscy nauczyciele mają w udzielaniu nauki i w zachowaniu się swojem sumiennie baczyć na to, ażeby źródła prawdziwej pobożności nigdy nie osłabiali, ale je, o ile to od nich zależy, wzmacniali; przepis zaś ministeryalny z dn. 30 maja r. 1854 zaznacza, że „wszystkie nauki winny się skupiać około idei religijnej i moralnej, jak około swego ogniska“.

Spoczywa więc na nas obowiązek współpracownictwa na polu moralnego wychowania młodzieży. Jak mamy tedy postępować, by się należycie z zadania tego wywiązać?

Nie tu pora i miejsce szeroko plan cały rozwinąć. Przechodziłoby to siły jednostki, gdyż trudno uwzględnić wszystkie momenty. Na tem miejscu pragnę zaznaczyć tylko pokrótce, w jaki sposób nauka fizyki dorzucić może cegiełkę do ogólnej budowy, a jeżeli pobudzę w ten sposób innych do pracy w tym kierunku, a pracującym już dam zachętę i sposobność do wymiany myśli i do spowiedzi ze swoich planów i obserwacyi, cel mój będzie osiągnięty w zupełności. Wychodzę bowiem z tego założenia, że jak z jednej strony wspólną tu musi być nasza praca, tak z drugiej strony nie trzeba szukać nadzwyczajności, by sprawie się przysłużyć; często bowiem drobny szczegół, mała chwilka należycie wyzyskana, decyduje o życiu całem młodzieńca. Trzeba tylko chcieć i umieć patrzeć! Przedewszystkiem:

„Miej serce i patrzaj w serce“!

W szeregu przedmiotów nauki szkolnej, z których początkami lub zasadami uczniowie się zaznajamiają, każdy ma swoje znaczenie i wagę, każdy może i powinien przyczynić się do osiągnięcia celu, nauce całej przyświecającego. Źle jest bowiem, jeźli jeden chce wybitniejszą rolę odegrać niż drugi; zadanie spełnionem jest tylko wtedy całkowicie, jeźli między tymi poszczególnymi czynnikami panuje zupełna harmonia, gdy te tony tworzą doskonały zespół. Prawda, że w oczach fachowego profesora jego przedmiot najwybitniejszej uwagi jest godzien, prawda, że i uczniowie niektóre przedmioty przenoszą nad inne, ale nie jest to jeszcze mia-

[1]) Cytuję tu prawie dosłownie słowa Najd. Arcyp. ks. biskupa Pelczara, wypowiedziane w czasie tegorocznej sesyi sejmowej.

rodajnem. Z doświadczenia bowiem każdy z nas wie, jak kuleje i chroma cały tok nauki we wszystkich przedmiotach, jeżli w jednym z nich, z powodów chwilowych, nie jest należycie prowadzoną nauka. Jeżli tedy o wpływie fizyki mówić pragnę, to nie dlatego, bym wpływy innych przedmiotów lekceważył, lub chciał postponować. Dalekim jestem od tego. Mówię przedewszystkiem o fizyce dlatego, że mi ten przedmiot jest bliższym, a rzeczą pp. Kolegów będzie — jak to już zaznaczyłem — czynniki wychowawcze innych także przedmiotów podnieść i uwydatnić. (Cdn.).

Prof. Dr. Roman Jamrógiewicz.

KAZANIE PASYJNE III.

W ostatniej nauce przysłuchiwaliśmy się tym słowom, które Jezus wyrzekł z krzyża; dzisiaj przyjrzyjmy się temu, co się dziać będzie przy samej śmierci Zbawiciela. Bóg Ojciec chce w tej ostatniej chwili uczcić Syna Swego, którego ludzie tak sromotnie znieważyli i dlatego cała natura hołd oddaje Temu, który wisi na krzyżu.

Cała martwa natura znajduje się w tej chwili w takiem położeniu, jakby ją Stwórca chciał sprowadzić do pierwotnej nicości: niebo się smuci, dzień jasny zamienia się nagle w najciemniejszą noc, światło znika, wzbraniając się oświecać morderców P. Boga. Ziemia drży, przepaści się otwierają, skały pękają, groby się otwierają i umarli z nich powstają; wielu umarłych wstaje, bo umiera „Życie“ na krzyżu—i okazują się ludziom. Cherubin, strzegący świątyni, rozdziera w tej chwili od góry do dołu zasłonę, która oddzielała miejsce „Święte Świętych“ od miejsca „Świętego“ — tym zaś sposobem wskazuje niejako, że wszystkie tajemnice stają się jawnemi dla wszystkich. St. Zakon kończy się; kościół żydowski nie będzie już więcej przybytkiem łask Bożych, ni miejscem ofiary i przebłagania. Odtąd bowiem krzyż będzie źródłem łask wszelakich, jedyną ofiarą będzie śmierć Syna Bożego, a krwią przebłagania będzie tylko krew niewinnego Baranka. O tem prześlicznie mówi św. Paweł: „*Ale Chrystus stawszy się najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez większy i doskonalszy przybytek, nie ręką uczyniony, to jest nie tego stworzenia: ani przez krew kozłów albo cielców, ale przez własną krew wszedł do świątnicy, nalazłszy wieczne odkupienie*“ (Żyd. 9, 11—12). Tymi zaś cudownymi zna-

kami chce wszechmocny Bóg Ojciec okazać boskość Syna Swego, umierającego na krzyżu; z drugiej zaś strony te cudowne zjawiska natury miały także na celu okazanie miłości Jezusa ku ludziom, a równocześnie wykazanie grozy ludzkiej niesprawiedliwości. Cała więc natura odczuwa śmierć Zbawiciela i chce człowieka za sobą pociągnąć — człowiek tylko nie chce dać się powodować łasce Bożej, a mimo to Chrystus go jeszcze miłuje. Do ostatniej chwili trwa w tej miłości, o czem się właśnie przekonujemy z tego, co zaszło przed samą śmiercią.

I.

Skoro wszystko według przepowiedni Proroków na Chrystusie ukrzyżowanym się spełniło, wówczas *„Jezus zawoławszy głosem wielkim rzekł: Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mojego. A to rzeklszy skonał“*. (Łuk. 23, 46). Cóż się więc stało? Czyż sroga śmierć odłączyła duszę od ciała Tego, który jest Panem życia, a właściwie Życiem samem. O nie, najmilsi! Śmierć nad Chrystusem nie miała żadnej władzy, a zatem z miłości ku ludziom Chrystus umiera i zupełnie dobrowolnie Siebie za cały rodzaj ludzki ofiaruje. W chwili zaś śmierci dwoma znakami okazuje Chrystus, że w czystej i wiecznie trwającej miłości umiera za ludzi, umiera na krzyżu.

Pytam się was, najmilsi, dlaczego Chrystus, umierając na krzyżu, woła *„głosem wielkim“* i dlaczego *„poleca ducha swego w ręce Ojca“?* Wszystko to tajemnica, lecz nie inna, tylko tajemnica miłości. Tym bowiem sposobem Chrystus chciał okazać, że przyczyną Jego śmierci nie jest wycieńczenie ciała wskutek bolów, mnogości ran lub rozlania krwi, lecz On jest Panem życia i śmierci, to też duszę swą oddaje w ręce Boga Ojca, by okazać, że Sam obiera sobie chwilę rozstania się z tym światem. Słusznie też twierdzi św. Hieronim, iż w ten sposób okazał Chrystus swe bóstwo. Dusza Chrystusa nie może opuścić ciała, dopóki sam Chrystus na to nie zezwoli, głos natomiast nie jest złamany lub żałosny jak u człowieka pasującego się ze śmiercią, lecz to głos Pana, który bez przeszkody i głośno oznajmia swą wolę, którego siły są świeże, serce bez bojaźni, a dusza bez roztargnienia. Chrystus tu okazuje, iż jako Bóg żyje wiecznie, a jako człowiek umiera dobrowolnie i jako Odkupiciel życie swe daje za nas.

Nadto było rzeczą konieczną, by Chrystus *„w ręce Ojca polecił ducha swego“*. Jezus bowiem był Bogiem, a więc dusza Jego mogła tylko być w Bogu i z Bogiem na wieki szczęśliwą. Jeźli zaś Jezus woła do Ojca niebieskiego, to nie za Sobą, ale za nami miłość Jego chce błagać. Ręce bowiem Wszechmocnego były już

niejako wyciągnięte do karania rodzaju ludzkiego i sprawiedliwość boża domagała się tego, tymczasem Chrystus w te ręce składa ducha Swego i tym sposobem rozbraja Boga Ojca; śmierć więc Chrystusa była okupem, złożonym za naszą wolność. Aby zaś niebo i ziemia wiedziały, że dzieło odkupienia dokonanem zostało, oznajmia to Jezus *„głosem wielkim“*. Podziwiajmy tylko, jak miłość zapełnia życie Chrystusa do ostatniego momentu — tak iż ostatnie wołanie, ostatnia modlitwa i ostatnie słowa świadczą o tejże miłości.

A jakiż wtóry dowód, iż Chrystus rozstał się z tym światem w miłości? Posłuchajcie tylko, co pisze w swej Ewangelii św. Jan: *„A skłoniwszy głowę, ducha oddał“* (Jan 19, 30). W słowach tych widzimy znowu niezmierną miłość Chrystusa ku ludziom, gdyż chyba żaden z ojców ziemskich nie okazał dzieciom swym tak wielkiej miłości w godzinę śmierci, jaką właśnie okazał Chrystus nam niegodnym grzesznikom przy swej śmierci. Przypatrzmy się śmierci ojca jakiego, który szczerze ukochał dziatki swe; skoro duszę swą polecił Bogu i dziatkom swym udzielił błogosławieństwa, wówczas z rozrzewnieniem jeszcze raz spogląda na dziatwę, od której nieubłagana śmierć go odrywa. O jak czule dziecko takie przypomina sobie nieraz w życiu tę chwilę, kiedy to ukochany ojciec z niem się żegnał, jeszcze po raz ostatni nań spojrzał, a potem zaraz rozstał się z tym światem! O jakżeż niewymownie słodko postąpił Chrystus w tej ostatniej chwili! Spogląda ku niebu, gdyż chce ducha swego oddać Ojcu niebieskiemu i głosem wielkim to wygłasza, a zaraz potem skłania głowę swą ku otaczającym, jakby się chciał zapytać, czy słyszeli i zrozumieli owo głośne wołanie, tj. iż On za nas i z miłości ku nam ducha swego ofiarował Ojcu. W tej to chwili wołał Chrystus niejako do nas wszystkich: Odkupienie uskutecznione, zadośćuczynienie wypełnione, a pojednanie dokonane; teraz spieszcie pod krzyż, aby Krew św. gromadzić, zasługi przywłaszczyć. Św. Jan Chryzostom, zastanawiając się nad tą chwilą, mówi: „Inni ludzie umierają i dopiero po śmierci opada im głowa, a Jezus najpierw skłania głowę i zaraz potem umiera. On więc patrzy na ciebie, nieszczęsny grzeszniku! patrzy na mnie, patrzy na nas wszystkich, a to spojrzenie powiada: O ludzie! Ja kocham was! Ja z tej miłości umieram!

II.

Jezus umierający zwraca na ludzi swe oblicze, oczy i serce, a my nie zwrócilibyśmy naszych ócz i serc do tegoż Chrystusa? Dotychczas pokazywałem Chrystusa waszemu rozumowi i wyobraźni, a teraz chciałbym Go ukazać już wprost oczom waszym cielesnym.

Patrzcie na krzyż! oto znak miłości, oto obraz Zbawcy, który za was umarł na krzyżu. O grzeszne dusze! możecież patrzeć na Chrystusa ukrzyżowanego, by zarazem nie wylewać gorzkich łez żalu? Możecież Nań patrzeć, a zarazem nie wołać: O co za miłość! o jak gorąco, czule i stale Jezus mnie umiłował! Cierpi On bóle i szyderstwa, a tylko z miłości ku nam; modli się, rozporządza i skarży się, a wszystko z dobrze pojętej miłości. Następnie woła i skłania swą głowę, wreszcie oddaje ducha swego, aby miłość ku wszystkim ludziom zapieczętować, stwierdzić i uwiecznić.

Lecz może niejeden z was powie: jam młody, więc jeszcze nie miałem czasu obrazić Chrystusa, starsi to co innego, oni nie raz, ale setki razy, tak samym Zbawcą, jak i Jego miłością wzgardzili. Najmilsi! i jestże to prawda? Iluż znajdzie się między wami takich, którzyby śmiało mogli tu powstać, rękę swą podnieść i zawołać: „Jam Ciebie Chryste nigdy i niczem nie obraził"? Niestety! każdy z was ma większe lub mniejsze przewinienia na swem sumieniu i niemi niejako po raz setny i tysiączny Chrystusa krzyżowaliście i Krew najśw. przelewaliście. Wszyscy bez wyjątku za Jego nieskończoną miłość odpłaciliśmy się niepojętą niewdzięcznością.

Grzesznicy! czyż nie chcecie zacząć miłować Jezusa? Czyż znajdzie się choć jeden między wami, którypy zapamiętale trwał w swym błędzie, niewzruszony słuchał o miłości Jezusa, oziębłe spoglądał na Jego krzyż? O nieroztropności ludzka! O grzeszniku! czyż dalej chcesz brnąć w grzechach i obrażać Zbawiciela za Jego dobrodziejstwa, jak mówi król Dawid: *„I oddawali mi złem za dobre, a nienawiścią za miłość moją"?* (Ps. 108, 5). Za Jego miłość chcesz odpłacać nienawiścią i nie chcesz zbliżyć się do Zbawcy swego? O zapamiętały grzeszniku! szatan stoi u boku twego i wiedz, że w dniu sądu musisz być odrzuconym, w dniu tym strasznej pomsty Bożej nikt ci nie przyjdzie z pomocą i żadne serce nie ulituje się nad tobą! O nieszczęsny grzeszniku! żądasz klątwy grzechów i ona przyjdzie na cię; gardzisz błogosławieństwem odkupienia, a ono usunie się od ciebie. Patrz! Jezus, który cię tak umiłował, jest twym Odkupicielem, ale tensam Jezus będzie twym sędzią i na wieki potępić cię może.

ZAKOŃCZENIE.

Najmilsi! jakie jest wasze postanowienie? Grzesznicy! co czynić myślicie? Zdaje mi się, że wszyscy dziś zawołamy: Jezu! my chcemy Cię miłować i kochać! Ale kiedy? ale w jaki sposób chcecie Go miłować? „O Jezu, z miłości za nas umierający, słuchaj naszych westchnień i przyrzeczeń! Upadamy przed Twym krzyżem;

a niebo i ziemię bierzemy na świadków, iż od tej pory duszą całą chcemy Cię miłować, serca nasze od tej chwili należą niepodzielnie do Ciebie i pełne skruchy składamy je u stóp Twoich". Od dziś zacznijmy badać nasze okropności grzechowe i należycie je poznajmy; od dziś porzućmy po wsze czasy to wszystko, co się Chrystusowi nie podoba. Dusze nasze przez sakrament pojednania niech zostaną usprawiedliwione i niech bez zwłoki umyją się we krwi Chrystusowej. „Cały czas życia naszego będziemy opłakiwali, żeśmy Cię, o Jezu, dotąd nie umiłowali i przez całe życie starać się będziemy, by Cię prawdziwie i serdecznie pokochać. O najdroższy i najukochańszy Jezu! nawróć i uświęć wszystkich tu obecnych". Amen. — *X. J. L.*

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

(Lekcya IV. O obowiązku sprawiedliwości).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Różaniec, jak widzicie, przypomina, co to P. Jezus i Najśw. Marya P. uczynili dla ludzi i uczy nas modlić się do P. J. i do N. M. P. *Przy czem uczyliście się w zeszłym roku o P. J. i o N. M. P.? Uczyliście się także i o modlitwie. *Co to jest modlitwa? *Która modlitwa jest najprzedniejszą? *Dlaczego „Ojcze nasz" jest modlitwą najprzedniejszą? Którą modlitwę zwiemy Pozdrowieniem Anielskiem? Dlaczego „Zdrowaś Maryo" zwiemy Pozdrowieniem Anielskiem? Aby jednak dostać się do nieba, trzeba nietylko P. Boga poznawać, tj. wierzyć we wszystko, co P. Bóg objawił — i modlić się, ale także trzeba P. Bogu służyć, czyli zachowywać przykazania Boskie. Już Adam i Ewa nie mogli z raju dostać się do nieba, chociaż poznali P. Boga lepiej niż my, bo P. Bóg Sam z nimi rozmawiał — i modlili się; trzeba jeszcze było, aby wypełnili przykazanie Boże. Jakie przykazanie dał P. Bóg Adamowi i Ewie w raju? Czy Adam i Ewa zachowali to przykazanie? Dokąd poszli potem z raju? Powiedz dziesięcioro przykazań Bożych! Ile przykazań trzeba zachowywać teraz, aby się dostać do nieba? Wszystkie dziesięć przykazań mieszczą się w dwóch: w przykazaniu sprawiedliwości i miłości ku Bogu. O przykazaniu sprawiedliwości dziś was pouczę.

Propositio. Powiedz początek dziesięciorga przykazań! Słowa: „Jam jest P. Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli", nie są żadnem przykazaniem, a jednak odmawia-

my je zawsze, bo są one bardzo ważne: przypominają powody, dla których dziesięcioro przykazań wypełniać powinniśmy. (Katecheta wypisuje ów wstęp do Dekalogu na tablicy). Przeczytaj jeszcze te słowa N.! Ile zdań zawiera się w tych słowach? Przeczytaj zdanie pierwsze! Przeczytaj zdanie drugie! Ile zdań, tyle mamy powodów do sumiennego wypełniania dziesięciu przykazań Boskich. Przeczytaj jeszcze pierwsze zdanie! Otóż pierwszym powodem do wypełniania 10. przykazań jest to, że przykazania dał Ten, który jest *Bogiem* naszym (podkreśla wyraz: „Bogiem"), a więc i *Panem* nieograniczonym (podkreśla wyraz: „Panem"), bo On nas stworzył, On nam daje życie, Jego własnością jesteśmy we wszystkiem. Własność powinna słuchać swego Pana, więc i my powinniśmy być posłuszni P. Bogu we wszystkiem. *Dlaczego powinniśmy słuchać P. Boga? *W jakich rzeczach powinniśmy słuchać P. Boga? Kto słucha Boga we wszystkiem, ten nie czyni jeszcze nic nadzwyczajnego: on tylko oddaje Bogu to, co się Bogu słusznie od każdego człowieka należy. O takim człowieku mówimy, że ***żyje sprawiedliwie względem Boga.*** *O kim mówimy, że żyje sprawiedliwie względem Boga? Powtórz N.!

Powinniśmy żyć także sprawiedliwie względem bliźnich, t. j. oddawać każdemu *człowiekowi*, co mu się słusznie należy, a nie przywłaszczać sobie niczego, co nam się nie należy. Takim był *Tobiasz*. Słyszeliście już dawniej, że poganie wzięli żydów do niewoli, między innymi i Tobiasza. Tobiasz był pobożny, nie modlił się nigdy do bałwanów tylko do Boga prawdziwego i był posłuszny P. Bogu we wszystkiem. *Względem kogo Tobiasz żył sprawiedliwie? Z tego wynikło, że żył on także bardzo sprawiedliwie względem bliźnich i niczego sobie nie przywłaszczał, co do niego nie należało. Na starsze lata dopuścił P. Bóg na Tobiasza ciężkie nieszczęścia. Tobiasz stracił cały majątek i do tego oślepł na obydwa oczy. Żywił się tem jedynie, co żona jego zarobiła, ale żona była też stara i niewiele mogła zapracować. Razu jednego zamiast zapłaty zwyczajnej przyniosła do domu koźlę. Cieszyła się bardzo, że za robotę dostała tak dużo, bo aż całe koźlę—i mówiła Tobiaszowi, że z koźlęcia wychowają sobie kozę, będą mieli od niej mleko i nie będą cierpieli głodu. Ale Tobiasz powiedział: „Nie będzie tak! Twoja robota nie wartała ani połowy tego, co warta koźlę, a robisz u skąpego poganina. On nie dałby ci koźlęcia, gdyby je kupił w uczciwy sposób. Widać, że gdzieś ukradł to koźlę i dlatego ci je podarował. Czy nie wiesz, że nie wolno brać niczego, na cośmy słusznie nie zapracowali? Odnieś więc to koźlę

poganinowi i powiedz mu, aby ci dał zapłatę zwyczajną". Żona Tobiasza nie była taka sprawiedliwa jak Tobiasz i dlatego nie chciała zrazu odnieść koźlęcia, ale Tobiasz nie zmienił swojego rozkazu i musiała oddać koźlę. — Kto powtórzy to zdarzenie z życia Tobiasza? Dlaczego Tobiasz nie chciał zatrzymać koźlęcia? *Czegośmy sobie nie powinni przywłaszczać? *A co powinniśmy oddawać bliźnim? Kto bliźnim oddaje, co im się słusznie należy, ten *żyje sprawiedliwie względem bliźnich.* I przeciwnie: kto nie oddaje bliźnim, co im się słusznie należy, ten czyni niesprawiedliwie, czyli wyrządza krzywdę bliźnim. Jak żyje ten, kto oddaje bliźnim, co im się słusznie należy? Kto żyje sprawiedliwie względem bliźnich? *Kto postępuje niesprawiedliwie względem bliźnich? *Co taki człowiek bliźnim wyrządza? Żyć sprawiedliwie zatem znaczy: oddawać Bogu i ludziom, co im się słusznie należy. Co znaczy: żyć sprawiedliwie? Powtórz N.!

P. Bóg dał nam jeszcze do pomocy zwierzęta. Które zwierzę strzeże domu przed złodziejami? Które zwierzątko łowi myszy szkodliwe? *Które zwierzęta pomagają człowiekowi przy uprawie roli? *Które zwierzęta dostarczają ludziom wełny i skór na odzienie? *Z których zwierząt mamy smaczne i zdrowe mięso do jedzenia? To wszystko mamy od zwierząt, ale za to mamy obchodzić się z niemi dobrze i nie męczyć ich. Kto żyje sprawiedliwie, ten oddaje i zwierzętom, co im się słusznie należy, bo zwierzęta są także stworzeniami Bożemi, a P. Bóg karze tych, którzy z Jego stworzeniami źle się obchodzą. Co się należy od nas zwierzętom? Teraz już zrozumiecie i zapamiętacie łatwo, co uczy katechizm o życiu sprawiedliwem. „Żyć sprawiedliwie, znaczy: oddawać Bogu i stworzeniom Bożym, co im się słusznie należy" (162). Co znaczy: żyć sprawiedliwie? Powtórzcie wszyscy razem! Powtórz jeszcze N.!

Explicatio. *Którego człowieka nazywamy niesprawiedliwym? Kto jest nieskończenie sprawiedliwym? Co znaczy, że Bóg jest nieskończenie sprawiedliwym? Co uczyni Bóg ludziom niesprawiedliwym? Wprawdzie P. Bóg jest także dobrotliwym i miłosiernym i pragnie, aby nawet niesprawiedliwi mogli się jeszcze uratować i pójść do nieba, ale do tego potrzeba koniecznie dwóch rzeczy: 1) aby naprawili krzywdę tym, których znieważyli i pokrzywdzili i 2) aby i P. Boga ze serca przeprosili i za grzechy swoje pokutowali. *Co powinni uczynić niesprawiedliwi?

Zrozumiał to Zacheusz. Był on celnikiem, a żył w tym czasie, kiedy P. Jezus chodził po ziemi żydowskiej. Miał on do pomocy żołnierzy i dlatego gwałtem brał od ludzi zapłaty zbyt wielkie po

drogach tak, iż bardzo wielu pokrzywdził. Zebrał w ten sposób dużo pieniędzy, ale sumienie nie dawało mu spokoju. Raz przechodził P. Jezus tą drogą, na której Zacheusz cło od ludzi odbierał. Zacheusz chciał koniecznie zobaczyć P. Jezusa i dlatego wylazł na drzewo figowe. Zobaczył rzeczywiście P. Jezusa i poznał z Jego twarzy, że P. Jezus jest dziwnie dobry. Zawstydził się Zacheusz, że sam takim był niesprawiedliwym dla ludzi i pomyślał sobie: „Zrobiłbym, niewiem co, gdybym wiedział, że P. Jezus mi przebaczy". P. Jezus dobry wiedział, co sobie Zacheusz myśli. Spojrzał tedy na Zacheusza i rzekł: „Zacheuszu, zstąp rychło (z drzewa), albowiem dzisiaj potrzeba mi mieszkać w domu twoim". Jakaż była radość Zacheusza! Czemprędzej zstąpił z drzewa, pobiegł do domu swego i przygotował trochę jedzenia dla P. Jezusa i dla Apostołów. P. Jezus przyszedł do jego domu i usiadł za stołem. Faryzeusze szemrali na to i mówili: „Widać, że P. J. nie jest świętym, tylko udaje świętego, bo wchodzi do domów takich zdzierców niesprawiedliwych, jak ten celnik i jada z nimi". A celnik Zacheusz postanowił tymczasem naprawić wszystkie krzywdy, jakie ludziom wyrządził. Stanął tedy przed P. J. i rzekł: „Panie! Połowę dóbr moich oddam ubogim, a jeźlim kogo skrzywdził, zwrócę mu to we czwórnasób (tj. nietylko tyle, ilem wziął niesłusznie, ale cztery razy więcej). P. Jezus tedy odpuścił grzechy Zacheuszowi i rzekł: „Zaprawdę powiadam wam, iż dzisiaj zbawienie się stało temu domowi". — *Czem był Zacheusz? Co to niesprawiedliwego czynił długo Zacheusz? Kogo chciał Zacheusz zobaczyć? Co zrobił, aby zobaczyć P. Jezusa? *Czego zapragnął Zacheusz, gdy zobaczył P. Jezusa? Co P. Jezus rzekł do Zacheusza? Kto się gniewał o to, że P. Jezus poszedł do domu Zacheusza? *Co powiedział Zacheusz podczas uczty? *Co rzekł na to P. Jezus?

Czemuż więc P. Jezus odpuścił grzechy Zacheuszowi? Gdyby Zacheusz tylko żałował za swoje grzechy i przepraszał P. Boga, ale gdyby przytem nie wynagrodził szkody, jaką zrobił bliźnim, to P. J. nie mógłby mu odpuścić grzechów jego, bo P. J. jest nieskończenie sprawiedliwy i nie chce krzywdy niczyjej. Podobnie kto drugiego publicznie przezywa i znieważa, musi potem nietylko P. Boga przeprosić, ale i tego człowieka, którego znieważył. Co powinien uczynić ten, kto wyrządził szkodę bliźniemu? Co powinien uczynić ten, kto bliźniego znieważył? Od takiego przeproszenia lub wynagrodzenia szkody nikt grzesznika uwolnić nie może: ani żaden król, ani ksiądz przy spowiedzi, ani biskup, ani papież nawet, bo P. Bóg na to nie pozwala. Bóg sprawiedliwy tak długo grzechu

nie odpuszcza, dopóki człowiek nie stara się szczerze za zniewagę przeprosić i szkody naprawić. Jeden tylko człowiek może krzywdę darować, jeźli chce, a to ten, który był pokrzywdzony!

*Kogo to jeszcze znieważa człowiek każdym grzechem? *Którymi grzechami znieważamy P. Boga ciężko? Nie wystarcza więc naprawić krzywdę ludziom, ale trzeba jeszcze naprawić tę krzywdę i zniewagę nieskończenie wielką, jaką Bogu samemu przez grzechy wyrządzamy. Niestety żaden człowiek nie potrafi wykonać czynu nieskończenie wielkiej wartości i dlatego żaden człowiek nie mógłby zadosyćuczynić Bogu za grzechy i wszyscy ludzie musieliby bez końca pokutować w piekle. P. Bóg najdobrotliwszy jednak kochał ludzi i nie chciał, aby wszyscy poszli do piekła — a przecież jest też najsprawiedliwszy i nie mógł ludziom odpuścić, dopóki zniewagi i krzywdy nie naprawili całkowicie! *Kogo jednak postanowił P. Bóg zesłać na świat? Co uczynił P. Jezus, aby za ludzi odpokutować? Teraz też — gdy człowiek przeprasza P. Boga, przyjmuje godnie Sakramenta św. i pokutuje szczerze, może już dostąpić odpuszczenia grzechów, bo pokutę chrześcijanina łączy P. Jezus z tą krwawą pokutą, jaką Sam odbył na krzyżu, a pokuta P. Jezusa miała wartość nieskończenie wielką i wystarcza do zadosyćuczynienia za grzechy wszystkich ludzi. *Dlaczego teraz możemy zadosyćuczynić Bogu za swoje grzechy?

Aplicatio. Ludzie niektórzy mówią, że P. Bóg jest miłosierny, to im jakoś daruje grzechy, chociaż krzywd nie naprawią bliźnim. Czy dobrze mówią ci ludzie? *Kiedy dopiero odpuści Bóg krzywdy, bliźnim wyrządzone? Popatrzcie na ten krzyż! Wspomnijcie sobie, ile to P. Jezus wycierpiał przy biczowaniu, cierniem koronowaniu, a potem na krzyżu! Wspomnijcie, jak to Jemu—Synowi Bożemu— w twarz najświętszą pluli oprawcy, a On to znosił w milczeniu! Wspomnijcie, jak na górze Kalwaryi nawet wyśmiewali się z Niego Faryzeusze i łotr, wiszący z lewej strony, a On cierpiał i milczał! Mógł tylko zechcieć, pomyśleć sobie, a ziemia-by się otwarła i pożarłaby tych bluźnierców—a On, jakby najsłabszy jaki grzesznik, żalił się tylko: *„Boże mój, Boże, czemuś mię opuścił“?* Ach prawdziwie! Czemu Bóg Ojciec tak opuścił, tak bez pociechy zostawił Syna Swego? Wszak ma tylko jednego, jedynego Syna, wszak umiłował tego Syna nadewszystko, wszak jest jednej istoty z tym Synem; dlaczego się nad Nim nie ulitował, ale Go wydał na męki tak okrutne? A, bo nie było innego sposobu, aby sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie zadosyćuczynić, aby ludzi od piekła wybawić! I niechże teraz przyjdzie jakiś pieszczoszek i niech

mówi, że P. Bóg może innych ukarze surowo, ale jego nie — dla niego będzie miał względy! O głupi i bezmyślny! Patrz na krzyż! Jedynemu i Najmilszemu Synowi Swemu nie przepuścił Bóg, a ty myślisz, że tobie przepuści? Syn Boży najświętszy, najniewinniejszy, tak strasznie musiał pokutować za to jedynie, że wziął na siebie twoje grzechy, a ty myślisz, że nie potrzebujesz pokutować, nie potrzebujesz wynagradzać krzywd ludziom, a P. Bóg ci mimo to odpuści? O! niechże ci myśl taka ani w głowie nie postoi — i dlatego czemprędzej pokutuj szczerze, t. j. przepraszaj wszystkich, którycheś znieważył, wynagradzaj szkody, jakieś drugim zrobił i przytem dopiero proś P. Jezusa, aby Swoją pokutę złączył z twoją pokutą i P. Boga za ciebie przeprosił! Przedewszystkiem niech każdy z was stara się, aby odtąd już nikogo nie obrażał, nawet zwierzętom nie dokuczał i nikomu najmniejszej nawet szkody nie robił, a jeżeli zrobił, niech to wynagradza czemprędzej tak, jak ów Zacheusz celnik.

A teraz podziękujmy z całej duszy P. Jezusowi za to, że nas tak dziwnie ukochał, że za nas, za takie marne robaki ziemskie, przyjął na Siebie tak straszną pokutę. Przeproście też serdecznie P. Jezusa za to, żeście się stali przyczyną strasznej Jego męki, boście już nieraz dotąd żyli niesprawiedliwie, tj. nie oddawaliście Bogu i stworzeniom Bożym tego, co im się słusznie należy, aleście ich krzywdzili. Zaśpiewajmy w tym celu pobożnie trzy razy:

„Któryś cierpiał za nas rany.....“

Po odśpiewaniu, odczytują dzieci z katechizmu p. 160, 161, 162 i 163 z uwagą, przyczem memoryzuje się tylko p. 162 i 163. Lekcyę zakończą zwykłą modlitwą szkolną.

Szósty międzynarodowy kongres staro-katolicki w Olten w Szwajcaryi od 1—4 września 1904.

W wieku naszym weszło w modę starać się o nadanie sobie rozgłosu, szczególniej zaś wtenczas, gdy się przewiduje blizki koniec jakiejś instytucyi. To prawdopodobnie skłoniło i starokatolików do zwołania „szóstego międzynarodowego kongresu staro-katolickiego“. Celem rzekomym tych kongresów ma być praca nad „unią Kościołów“ i dlatego też biorą w nich udział przedstawiciele różnych „kościołów“. Myśl ta wyszła od Döllingera, który w roku 1874 i 1875 pierwszy zwołał taki kongres i osobiście mu przewodniczył. Już wtenczas z mi-

łości ku Anglikanom ogłoszono różne dogmaty za „wolne opinie teologiczne“ i tak dwuznacznie je określono, iż każdy najzaciętszy protestant mógł je bez skrupułów podpisać (coś na wzór anglikańskiego rytuału: „Common Prayer Book“).

W różnych miastach i w nierównych odstępach czasu odbyły się kongresy poprzednie; ostatni (szósty) obradował od 1—4 września przeszłego roku w mieścinie szwajcarskiej Olten, prawie wyłącznie staro-katolickiej. Zjechało się nań dość sporo „Ojców“ i świeckich delegatów. Samych „episkopów“ staro-katolickich zjawiło się aż pięciu; na pierwszem miejscu *Herzog*, biskup szwajcarski. Przybył tam także i „polski biskup“ amerykański, osławiony Antoni Kozłowski, były braciszek zakonny, wyświęcony we Włoszech ad solam missam. Miał on w Ameryce niejeden już proces o tak piękne rzeczy, jak: oszustwo, mordy, kradzieże itp. „Wykonsekrował“ go łaskawie Herzog, żądając jednak 20.000 fr. za „swą fatygę“. Pieniędzy tych pożyczyła Kozłowskiemu swego czasu — tak bowiem donosiły amerykańskie dzienniki — jedna z owieczek, która jednak potem się nawróciła i rzecz tę do publicznej wiadomości podała. Ten to Kozłowski ogłosił w r. 1902 w Bonn zdumionym „Ojcom sobornym“ piątego kongresu, że owczarnia jego liczy dusz sto tysięcy[1]) z 27 „księżmi“. Ilu jednak „kościołami“ zarządza tych 27 księży, uważał wtenczas za stosowne zamilczeć. Przekonał się jednak, że nie dosyć włada niemieckim językiem, więc na szósty kongres zabrał ze sobą wykropionego przez siebie „księdza“ Cichego, Czecha austryackiego. Przybyli także: następca Reinkensa „katolicki biskup Niemiec“, jak go tytułuje Götz, dedykując mu żywot Leona XIII., Dr. Weber z Bonn, Jansenista arcybiskup Gul z Utrechtu z dwoma księżmi van Tyll i van Santen, wicebiskup austryacki Czech i Miraglia, odpadły włoski kapłan, a promowany na biskupa przez Vilattego, byłego amerykańskiego biskupa staro-katolickiego. Akt ten Vilattego uważa Herzog za uzurpacyę jurysdykcyi i przekonaniu temu dał wyraz na kongresie. Z powodu tego miało przyjść na kongresie do niemiłych zajść między Herzogiem i Miraglią[2]).

---

[1]) Autentyczne!

[2]) Warszawski Przegląd Katolicki w n. 6. z 9. lutego 1905 opisał tę scenę dokładnie. *Miraglia* jest to ksiądz włoski, kilkakrotnie przez władzę duchowną karany i suspendowany. Przeszedł wreszcie na staro-katolicyzm i został wyświęcony na biskupa przez *Vilattego*, który znów otrzymał święcenia biskupie dwa razy od anglikanów (zatem nieważnie), raz od *Herzoga* i raz od jakiegoś prawdziwego biskupa schizmatyckiego. *Miraglia* wystąpił w zborze episkopalnym metodystów w Rzymie z mową ognistą przeciw

To także prawdopodobnie było ostateczną przyczyną odczytu Herzoga z dnia 3. września na temat: „o znaczeniu terrytoryalnych granic dla jurysdykcyi kościelnej“. Paryż reprezentował staro-katolicki proboszcz Volé. Z Anglikanów przybyli tylko: „biskup“ Brent z Manili (Filipiny), Dr. Nevin episkop amerykański z Rzymu i delegat uniwersytetu angielskiego z Cambrigde: Layas. Zjawiło się także kilku Rosyan i dwóch kapłanów katolickich: anglicy Bils i Hewens, którzy aktu apostazyi na kongresie dokonali — lecz o tem później.

Uchwalono, że kongres żadnych uchwał nie poweźmie; ma on tylko służyć za sposobność do wymiany zdań. Nad czem więc „Ojcowie“ przez 4 dni obradowali?

Dnia 1. września wieczorem przyjmowano gości w sali koncertowej olteńskiej kasy oszczędności. Prezydent komitetu organizacyjnego, Dr. Christen, przywitał gości, a van Tyl zwrócił uwagę zebranych na główny warunek, niezbędny do skutecznej walki z wrogami staro-katolicyzmu, to jest na życie chrześcijańskie w pełnem znaczeniu tego słowa. Ono tylko daje siłę moralną, jedynie pewny zadatek zwycięstwa. Dr. Weber pouczał zebranych o celu tej walki, którym ma być pokój osiągnięty przez zjednoczenie się chrześcijan, oparte na poznaniu prawd fundamentalnych, do postępu ludzkości koniecznie potrzebnych.

Nazajutrz, dnia 2. września, odbyła się o 9. godzinie w staro-katolickim parafialnym kościele „Msza św.“. Kazanie wygłosił na słowa: „pokój mój daję wam“, tamtejszy staro-katolicki proboszcz. Narzekał

Papieżowi, twierdząc, że go Bóg wybrał na zniszczenie papiestwa. Ponieważ jednak powoływał się na to, że jest biskupem, dostał się do aresztu na *Ara coeli*, bo rząd włoski nie mógł mu darować, że bez exequatur rządowego używa insygniów biskupich. Udało się mu jednak uciec z Włoch, poczem przebywał w Londynie i Szwajcaryi. Komitet organizacyjny zaprosił Miraglię na kongres bez wiedzy *Herzoga*, nie licząc się z tem, że *Herzog* uważa Włochy za podległe swej jurysdykcyi, a zatem akt wyświęcenia Miragli poczytuje za schizmatycki. Gdy episkopy (2-go września 1904) ubierały się w zakrystyi do Mszy, przybył tam i Miraglia. Herzog, zobaczywszy go, zabronił mu występować oficyalnie z insygniami biskupiemi, a gdy Miraglia nań nie zważał, użył..... pastorału i pięści i chciał Miraglię wyrzucić z zakrystyi! Wreszcie za wdaniem się drugich pozwolił mu „wyjątkowo“ wziąść udział w kongresie, Miraglia jednak oświadczył, że występuje na kongresie dlatego, bo sam chce, a nie dlatego, że Herzog pozwala. Dało to potem okazyę Herzogowi do wykładu o granicach jurysdykcyi. Wszak to budujące! nieprawdaż?

on wielce na rząd, że staro-katolików nie popiera. Po nabożeństwie udali się wszyscy do sali koncertowej kasy oszczędności, gdzie obrano prezydentem wiecu redaktora olteńskiego „Tageblattu“ Dietscha. Po wyborze nastąpił odczyt osławionego Friedricha. „Papiestwo usiłuje zagarnąć wszelką władzę w cywilizowanym świecie zachodnim“ twierdził Fr., czego dowodem ma być „romanizacya kościołów zachodnich i odebranie im przez to wolności i niezależności“. Narzekał na niemiecki rząd i zaspałego niemieckiego Michla, który wpadł i coraz bardziej wpada w niewolę papieską przez działalność centrum i to tak dalece, że rząd zgodził się nawet na zmianę prawa przeciw Jezuitom. Zakończył swą mowę wyrażeniem nadziei, że wkrótce zaspany niemiecki Michel pojmie grożące mu „rzymskie niebezpieczeństwo“. Po Friedrichu mówił Wocker z Bernu na temat „przekształcenia kościoła rzymsko-katolickiego w instytut polityczny“. Wyniknąć to miało z historycznego położenia tegoż Kościoła. Według W. stał się papież głównym przedstawicielem władzy tak duchownej jak i świeckiej na zachodzie już przez to, że Konstantyn Wielki przeniósł swą stolicę do Bizancyum. Taką ma być ostateczna przyczyna historyczna pełnowładztwa papieskiego, które się wreszcie zamieniło w „osobistą nieomylność Biskupa rzymskiego“. Otóż jakim sposobem stał się Kościół rzymski uniwersalnym, pełnowładnym rządem, czyli politycznym instytutem, żadnem międzynarodowem prawem nieograniczonym!

Wieczorem o 6-tej odbyło się pierwsze publiczne posiedzenie kongresu w staro-katolickim kościele parafialnym. Tutaj to przywitali kongres wszyscy przedstawiciele różnych religii w imieniu swej władzy duchownej i wygłoszono kilka mów. Hillig twierdził, że element etyczny jest najważniejszym elementem w religii, a Dr. Czech objaśniał, że staro-katolicyzm wcale nie pragnie śmierci Rzymu, tylko jego „powrócenia“ do „pierwotnej“ prawdy, aby tak mogła się wypełnić modlitwa Zbawcy „ut unum omnes sint“! Co za sofisterya!

Ciekawe rzeczy opowiadał zgromadzonym episkop Brent z Manili, licząc na łatwowierność słuchaczy. Katolicy filipińscy — twierdził — pragną wprawdzie pozostać i nadal katolikami, lecz chcą koniecznie oderwać się od Rzymu. Że zaś do tego jeszcze nie przyszło, wina to jedynie staro-katolickich biskupów. Kościół bez biskupa istnieć nie może. Staro-katoliccy zaś „biskupi“ nie chcą dać inaczej tym mającym się utworzyć gminom biskupów, jak tylko pod warunkiem, że przyjmą oficyalnie staro-katolicyzm. Po tej mowie „prosili“ dwaj wyżej wspomniani księża katoliccy o łaskawe przyjęcie na łono staro-katolicyzmu, którym to „pobożnym żądaniom“ jak najchętniej zadosyćuczyniono. Od nich także dowiedział się kongres, że wiele katolików an-

gielskich przeszłoby na staro-katolicyzm; przyczyn jednak, dla których tego jeszcze nie czynią, nie podali.

Przyszła teraz kolej na rosyjskich gości. W imieniu metropolity petersburskiego Antoniego i jamburskiego biskupa Sergiusza powitał kongres prawosławny ksiądz D. N. Jakszycz, podnosząc przy tej sposobności „trzykrotne“ zadanie staro-katolików. Mają oni według J. 1) być świadkami „staro-kościelnej“ prawdy o władzy papieskiej, 2) przedstawiać Kościół rozwijający swe dogmaty zgodnie ze „staro-kościelną“ nauką, 3) służyć — risum teneatis amici! — za pośrednika w wielkiem dziele unii Kościołów chrześcijańskich. Zadanie to „opatrznościowe“ wykonywali według Jakszycza starokatolicy zawsze „wiernie“.

W imieniu Kozłowskiego doniósł zebranym Cichy, że owczarnia „biskupa Antoniego“ się zwiększa, a znajdują się w niej nie już sami tylko Polacy, ale także i inni Słowianie, co ma być faktem „zupełnie naturalnym“ — staro katolicyzm bowiem znajduje „oddźwięk w słowiańskiej duszy“. Staro-katolicki proboszcz paryski opisywał trudności, z któremi walczyć muszą francuscy staro-katolicy. Cieszył się, że wkrótce konkordat rząd zerwie, wtenczas bowiem powstanie możliwość wskrzeszenia starego kościoła gallikańskiego. (D. n.).

Scholastyka a krasomowstwo.[1])

Pojęcia, jakie się łączą z wyrazami: „dyscyplina scholastyczna“, są dotąd mało popularne, nie cieszą się wielką sympatyą nawet wśród tak zwanych fachowych filozofów, nie mówiąc już o laikach-profanach, którzy z filozefią w ogóle a ze scholastycyzmem w szczególności mają tyle do czynienia, co np. samobójstwo z posuchą. Począwszy od 16-go wieku była scholastyka przedmiotem ostrych, nieraz nawet zaciekłych krytyk, które ją wykoszlawiły we wielu umysłach i stały się powodem powszechnego do niej uprzedzenia. Bakon z Werulamu zarzucał średniowiecznym filozofom, że hołdowali przesadnym abstrakcyom, czczym subtelnościom, jałowemu formalizmowi, a te zarzuty, skierowane raczej przeciwko nadużyciu metody, a nie przeciw jej rzetelnemu użyciu, powtórzyło wielu autorów następnych stuleci, zaczem poszło, że metoda „Szkoły“ stała się jakby publiczną areną, na której wielu „piśmiennych“ popisywało się z mniej lub więcej szczęśliwem powodzeniem.

---

[1]) Revue Neo-Scolastique, onzième année, novembre.

Wiadomo, że w parlamencie francuskim odpowiadał M. Homais na wywody mowców duchownych znanymi scholastykom terminami: distinguo, nego, concedo. Takie, całkiem ujemne, rozumienie o scholastycyzmie, ma dzisiaj, z nielicznymi wyjątkami, dużo uczonych, a o tyle jest ono usprawiedliwione, o ile usprawiedliwioną być może ocena wartości jakiegoś narzędzia, którego majster źle, niewłaściwie użył, lub jakiejś instytucyi społecznej, która nieregularnie funkcyonuje. Zaczem wskazanem jest, dobrze się w tym względzie porozumieć i wyjaśnić, o co właściwie się rozchodzi.

Na samym wstępie wypada zaznaczyć, że nie rozchodzi się tu o samą ściśle rzeczowo wziętą filozofię „szkoły", ale jedynie o jej metodę, których to dwóch rzeczy nie rozróżniają, a przynajmniej nie dosyć, niektórzy filozofowie średniowieczni i uważają je za nieodłączne od siebie. Zdaje się im, że mówić lub pisać o tomiźmie językiem nowoczesnym jest rzeczą wprost niemożliwą, gdy tymczasem tak nie jest, bo nic nie przeszkadza myśleć ze św. Tomaszem, a mówić lub pisać językiem np. Malebranche'a, tak jak można jakąś „medytacyę" Kartezyusza wyłożyć i przedstawić w sposób nieformułkowy, niemający nic wspólnego z arystotelizmem, co właśnie zagorzałym zwolennikom scholastyki się nie podoba.

Z tego punktu widzenia metody wykładowej wychodząc, łatwo się przekonać, że niebardzo wielka zachodzi różnica pomiędzy wieloma naszymi podręcznikami filozofii tomistycznej, a niektórymi klasycznemi dziełami przeciwnego obozu. Można powiedzieć, że doktryna scholastyczna w tem zrozumieniu jest metodą, ale jaką? Czy jedną z tych, które naukowo określają, klasyfikują logicy, jak n. p. analiza, synteza, doświadczalna indukcya, lub krytyka historyczna? Bynajmniej. Jest ona, żeby tak powiedzieć, sposobem nieco ściślejszym, więcej dokładnym, stosowania do danej treści zasad ogólnych dyalektyki. Tak zrozumianą metodę utożsamiają niektórzy autorowie ze sylogizmem, ale niedość słusznie, gdyż sylogizm jest raczej jednym z jej pierwszorzędnych elementów. Cóż nam mówią dyalektycy o tego rodzaju metodzie rozumowania? Nic więcej jak to, że jest ona jakby typem rozumowania, jest formą rozumowania najzupełniejszą, najprostszą, najregularniejszą: najzupełniejszą — gdyż zawiera wszystkie istotne jego części, tj. przestankę większą, mniejszą i wniosek; najprostszą — bo działa bez przymieszki jakichkolwiek obcych pierwiastków; najregularniejszą — z powodu, że wniosek następuje po tem i z tego, co się zawiera w przesłankach. Jak widać, nie inne są wymogi logiki i nic więcej nie żąda metoda scholastyczna, jak aby a) rozumowanie zawierało wszystkie swoje składowe części, b) aby części te wykluczały wszystko, co zby-

teczne i co myśl i uwagę sprowadza na co innego, c) aby te części były uporządkowane tak, jak tego wymaga ich natura. Prawidła te można obszerniej objaśniać, specyalizować i w praktyce stósować, jak się podoba, ale dodać coś do ich natury nie można — i te to prawidła sprawdza wyłącznie, uzewnętrznia, uwidacznia właśnie sylogizm. Od tego typu rozumowania można się oddalić w trojaki sposób: przez odjęcie, przez dodanie, przez odwrócenie porządku.

I nietylko w sylogizmie mają te podstawowe normy swoje zastósowanie, ale w każdej w ogóle umiejętności. Indukcya, pozwalająca wyciągać ostrożnie ogólne wnioski z poszczególnych wypadków, poucza nas, że dzielenie logiczne, definicya, założenie, teza, corolarium, słowem każdy człon organizmu dydaktycznego, nie mogą się obejść bez tego typowego, zasadniczego prawidła rozumowania. Że tak jest, to się na pierwszy rzut oka widzi; czemże bowiem jest to, z czego się składa wiedza, nauka? Niczem innem, jak wypadkową ludzkich myśli, będących odbiciem i odzwierciedleniem świata przedsobnego, przedmiotowego: substancyi, przyczyn, praw, zjawisk, faktów etc. Od tego, co przedstawia, reprezentuje jakąś rzecz, wymaga się głównie wierności; nauka też nie ma pretensyi żądać czegoś więcej od obrazu myślnego, jak tego, by nie brakowało nic należącego do istoty rzeczy umysłowo ujętej, nic także w nim nie było nienależącego do niej. Zadaniem logika nie jest tutaj coś dodawać, ale owe zasady do treści naukowej stósować, takowych przestrzegać i przyswajać je sobie. Kto rzecz jakąś *określa,* temu logika nakazuje, aby określenie zawierało rzecz określoną całą, nic prócz niej i, o ile to możliwem, rodzaj najbliższy tejże rzeczy i różnicę gatunkową. Kto chce dobrze *podzielić,* ten musi wyliczyć wszystkie człony, nie opuszczając ani jednego; części z dzielenia wynikające muszą się wzajemnie wykluczać, wreszcie muszą być tak ze sobą zestawione, aby rodzaj wyższy miał sobie podporządkowane rodzaje niższe, a te znowu gatunki. Tego procederu trzyma się każdy, kto analizuje jakiś system, stawia jakąś tezę; nie inaczej też postępują sobie w terminologii metafizycy „Szkoły". U nich terminy, jakby ze spiżu ukute, wiekowem użyciem uprawnione, zastępują miejsce ścisłej definicyi. Tego wszystkiego, trzeba to przyznać, scholastyczna filozofia przestrzegała zawsze i przestrzega w swoich płodach ze sumienną skrupulatnością; wierność, jakiej dochowuje prawom myślenia, jest u niej „mise en oeuvre" przepisów dyalektycznych. — (C. d. n.). *X. C. Firszt Br. Mn.*

NOWE WYDANIE KATECHIZMU.

W tych dniach wyszło z druku nowe wydanie tarnowskie *Krótkiego Katechizmu* ks. Biskupa *Likowskiego* — znacznie poprawione.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę na ważniejsze ulepszenia w zwięzłym auto-referacie.

Nowe wydanie jest co do rozmiarów znacznie powiększone i *illustrowane.* Na kartce tytułowej przedstawiony jest P. Jezus na krzyżu, a w tekscie znachodzi się pięć obrazków mszalnych, wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej i siedm rycin udatnych, przedstawiających udzielanie każdego Sakramentu św. z osobna. Za wzór posłużyły (za łaskawem zezwoleniem Autora i księgarni Kirscha w Wiedniu) ścienne obrazy liturgiczne ks. dra Swobody, które cieszą się zasłużonem uznaniem w całej Europie środkowej. Oprócz tego kilkanaście winiet religijnych przyczynia się do ozdobienia, a po części i do uzmysłowienia tekstu. Kto wie, jak wiele zależy na tem, by podręcznik przedstawiał się dzieciom ponętnie, powita tę nowość z miłą chęcią, zwłaszcza że cena katechizmu (40 hal. za egzemplarz oprawny) wcale nie podskoczyła, mimo zwiększonych kosztów nakładu.

Układ treści opiera się — jak wiadomo — na Deharbie. Opracowanie zmierza do tego, by w możliwie łatwy i przystępny sposób podać *wszystko,* co człowiek, kończący swe wykształcenie na szkole ludowej, powinien w zakresie katechizmu wynieść ze szkoły. W 442. pytaniach i niektórych uwagach zebrano tu istotnie, co najważniejsze, rozdzielając materyał krzyżykami i gwiazdkami na trzy stopnie nauki w ten sposób, że pytania oznaczone krzyżykiem (†) przypadają na 1szy i 2gi rok nauki, pytania bez znaku (tych jest najwięcej) na 3ci i 4ty rok nauki, kiedy przygotowuje się dzieci do I. Spowiedzi i do I. Komunii św.; pytania z gwiazdką (*), oraz uwagi i dodatek liturgiczny są dla 5go i 6go roku nauki, względnie zaś dla nauki dopełniającej, czyli dla katechez parafialnych w kościołach. Oprócz tego liniami bocznemi zakreślono odpowiedzi, których uczniowie powinni nauczyć się na pamięć, wyłączając temsamem od memoryzowania resztę odpowiedzi. Rozkład ten sprawia, że nawet przy tak szczupłej ilości godzin religii, jaką mamy w Austryi wydzieloną, można całość przerobić metodycznie, bez przeciążania uczniów, a temsamem bez zniechęcania ich do religii. Oto krótkie zestawienie, które może ułatwić wykonanie planu nauki.

W pierwszym roku nauki nie żąda się od dzieci podręcznika. Uczy się Biblii, a przytem memoryzuje się najważniejsze modlitewki (9) i dodaje się niezbędne wyjaśnienia katechizmowe. Wyjaśnień jest ogółem 45 i jedna uwaga, ale z nich memoryzuje się tylko 14 odpowiedzi — i to oczywiście najprostszych! Czyż trudno temu podołać? [1])

[1]) Oto modlitewki, których trzeba *nauczyć w 1szym roku nauki:* 1) Modlitwa Pańska, 2) Pozdrowienie Anielskie, 3) Skład Apo-

W drugim roku nauki przerabia się również Biblię, a okolicznościowo memoryzuje się 25 modlitewek i schematów, oraz 21 odpowiedzi katechizmowych. Oprócz tego wyjaśnia się jeszcze (nie memoryzując) 41 odpowiedzi katechizmowych. Jestto również *pensum* wcale umiarkowane [1]).

W trzecim i czwartym roku nauki [2]) występuje na plan pierwszy katechizm z przygotowaniem do Sakramentów św. Punktem

---

stolski, 4) Dekalog, 5) Dwa największe przykazania, 6) akty strzeliste, 7) modlitwa do św. Anioła Stróża (wierszem), 8) modlitwy przy Wiatyku św., 9) Anioł Pański. Nadto *memoryzuje się* odpowiedzi na pytania: 23, 28, 30, 31, 33, 35, 36, 38, 41, 69, 173, 174, 293, 294; razem 14 odpowiedzi, czyli ogółem 23 ustępów.

Nadto przerabia się jeszcze w 1szym roku nauki (nie memoryzując) odpowiedzi: 1, 40, 43, 48, 54, 55, 56, 58, 61, 65, 67, 68, 72, 80, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 94, 98, 101, 108, 125, 127, 149, 295, 300, 435; razem 31 odpowiedzi, a wraz z memoryzowanymi 54 ustępów.

[1]) *W drugim roku nauki memoryzuje się* modlitewki i schematy: 1) akty strzeliste, 2—6) akty wiary, nadziei, miłości, skruchy i ofiarowania (wierszem), 7) modlitewkę przy Wiatyku św., 8—10) modlitwy podczas Ofiarowania, Podniesienia i Komunii św., 11) modl. w pokusach, 12) „Anioł Pański" z wierszem, 13) sześć prawd wiary 14) przykazania kościelne, 15) Sakramenta św., 16) cnoty Boskie, 17) najprzedniejsze dobre uczynki, 18—19) uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, 20) sprawiedliwość chrześcijańską, 21) ośmioro błogosławieństw, 22) grzechy główne, 23—24) grzechy przeciw Duchowi św. i o pomstę wołające, 25) rzeczy ostateczne. Nadto memoryzuje się odpowiedzi na pytania: 2, 4, 5, 23, 32, 34, 46, 115, 124, 139, 154, 156, 157, 167, 196, 243, 311, 312, 333, 401, 415, czyli 21 odpowiedzi, ogółem zaś 46 ustępów.

Bez memoryzowania przerabia się odpowiedzi: 6, 7, 18, 20, 21, 22, 24, 40, 59, 60, 62, 63, 66, 70, 71, 73, 74, 83, 84, 93, 99, 107, 114, 118, 129, 130, 150, 152, 160, 166, 171, 176, 190, 204, 205, 245, 248, 269, 279, 281, 330; razem 41 odpowiedzi, a wraz z memoryzowanymi 87 ustępów.

[2]) Nie wdajemy się w rozkład owych pytań na 3ci i 4ty rok nauki w szkołach miejskich, bo tam plany nauki religii, a zwłaszcza pora przyjmowania I. Spowiedzi i I. Komunii św., nie są jeszcze ustalone. Dla szkół wiejskich natomiast przytaczamy rozkład pytań, bo tu prowadzi się dzieci z reguły do I. Spowiedzi z 3go roku nauki (po Wielkanocy), a do I. Komunii św. z 4go roku nauki. W obec tego należy przerobić:

a) *w 3cim roku nauki na pamięć:* akty wiary, miłości i skruchy prozą, p. 15, 17, 26, 27, 37, 39, 49, 51, modl. do

wyjścia i wielką pomocą do każdej katechezy będą tu opowiadania biblijne, znane już przeważnie dzieciom z lat poprzednich, oraz odpowiedzi katechizmowe, przerobione w 1szym i 2gim roku nauki. Na dwa lata nauki przypada tu do memoryzowania 23 modlitewek i schematów, oraz 129 odpowiedzi katechizmowych; oprócz tego podać jeszcze trzeba (bez memoryzowania) 141 odpowiedzi i nieco uwag. Kto wymiar ten porówna z dotychczasowym, przekona się rychło, że pracę ma bar-

---

św. Anioła Stróża (prozą), 64, 75, 76, 82, modl. po „Anioł Pański", 85, 95, 97, 102, 105, modl. „Królowo nieba wesel się"!, 110, 111, 116, 117, 121, siedm darów Ducha św., 131, 140, 146, 148, sześć lekcyj o wieczornym rachunku sumienia (schemat) z modlitewkami do Ducha św. i „spowiedź powszechna", modl. „Komunia duchowna", 244, 246, 247, 249, 251, 326, 328, 331, 339, 340, 344, 353, 354, 356, 357, 358, 359, 361, 370, 372, 373, 376, 377, 416, 418, 419; razem 68 ustępów.

Oprócz tego bez memoryzowania: 3, 16, 19, 25, 42, 44, 47, 50, 57, 81, 96, 100, 106, 112, 113, 119, 123, 128, 141, 147, 153, 155, 159, 242, 250, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 327, 332, 334, 335, 336, 337, 338, 341, 342, 343, 345, 348, 349, 350, 351, 352, 355, 360, 362, 363, 364, 365, 369, 374, 375, 378, 379, 380, 381, 382, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 437; razem 78 odpowiedzi; wraz z memoryzowanemi 146 ustępów. Oczywiście powtarza się zarazem materyał z lat poprzednich.

b) *w 4tym roku nauki na pamięć:* trzy lekcye o westchnieniach przy tajemnicach Różańca, akt ofiarowania (prozą), 162, 163, 168, 169, 170, 172, 175, 177, 179, 180, 181, 183, 184, 185, akt nadziei, (prozą), 187, 188, 189, 191, 194, 197, 198, 199, 201, 202, 203, 206, 208, 209, 210, 211, 214, 216, 217, 218, 219, 222, 224, 225, 226, 227, 229, 231, 233, 234, 235, 237, 238, 241, 260, cztery cnoty kardynalne, siedm cnót moralnych, 263, 264, 270, 271, 274, 277, 282, 290, 296, 298, 302, 306, 307, 310, 313, 316, 320, 383, 384, 386, 391, 392, 395, 397, 398, 402, 403, 404; razem 84 ustępów.

Nadto bez memoryzowania: 165, 178, 186, 200, 207, 212, 213, 215, 220, 221, 223, 228, 230, 239, 240, 259, 262, 266, 267, 272, 273, 275, 276, 278, 280, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 291, 292, 297, 299, 301, 303, 304, 305, 309, 313, 315, 317, 318, 319, 321, 322, 323, 324, 325, 385, 387, 388, 389, 390, 393, 396, 409, 410, 411, 412, 413, 414; razem 63 odpowiedzi, a wraz z memoryzowanymi 147 ustępów. Niema tu zatem więcej ustępów do przerabiania jak w 3cim roku nauki, chociaż ma się przed sobą uczniów bardziej rozwiniętych, ale też za to powtórzyć tu trzeba z roku poprzedniego naukę o Sakramencie Pokuty i rozdział o modlitwie.

dzo ułatwioną. Oczywiście nie można ilości pytań na każdą godzinę obliczać w sposób jakiś biurokratyczny, tj. dzieląc poprostu ogólną cyfrę pytań przez ilość godzin w roku — bo zawisło to od jakości materyału, jaki obejmują pytania. Nadmieniamy zaś, że w nowym katechizmie pomnożenie pytań niezawsze oznacza pomnożenie materyału naukowego. Tak n. p. w wydaniu poprzedniem było pytanie (27.): „Dlaczego P. Boga nazywamy nieskończenie doskonałym"? Obecnie tasama myśl wyrażona jest w dwóch pytaniach: (26.) „Ile P. Bóg ma doskonałości"? i (27) „W jakim stopniu ma P Bóg każdą doskonałość"? Podobnie pytanie dawne (III. 123) „Iloraki może być odpust"? rozłożone jest w nowym katechizmie aż na trzy pytania itp. Nie skracanie bowiem pytań, lecz jaśniejsze podanie rzeczy samej jest zadaniem dobrego podręcznika szkolnego.

Na piątym i szóstym roku nauki oddaje się na naukę katechizmu tylko jednę lekcyę tygodniowo, bo druga potrzebna jest na naukę Biblii. Do materyału doda się tu ogółem pytań 67 i 43 uwag, w tem do memoryzowania tylko 33 odpowiedzi, tak iż jest wiele czasu na zastosowania do życia. Osobny dodatek liturgiczny zaznajamia uczniów w przystępny sposób z układem roku kościelnego i z najwięcej używanemi Sakramentaliami. Przyczyni się to bardzo do ożywienia katechizmu i związania go z praktycznem życiem Kościoła, a nadto zapobiegnie wielu zabobonom.

Praktyczność nowego wydania zaznacza się i w tem, że przy wielu pytaniach katechizmu — wzorem praktykowanym przez dawnych mistrzów — wskazane są przykłady z Biblii, które daną prawdę wyrażają. Odrębny rodzaj czcionek, jakiego użyto do przykładów, naraził wprawdzie na większe kosztą, ale przyczynia się niemało do przejrzystości książki.— Pytania oznaczone są w całej książce cyframi kolejnemi, co ułatwia odsyłanie, względnie wyszukiwanie.

Co do treści najwięcej ulepszeń doznał ustęp o skrusze. Wprowadza też nowy katechizm pouczanie o obowiązku *sprawiedliwości chrześcijańskiej*, a czyni to w miejscu wybitnem, bo przed wyjaśnieniem Dekalogu [1]). Zwraca nadto uwagę, że Dekalog wyjaśnia obowiązki zarówno sprawiedliwości, jak miłości, że od pierwszych niema dyspenzy, chociaż drugie są doskonalsze. Uważamy to pouczenie za rzecz nader ważną w praktyce, bo wielu chrześcijan tak nawykło widzieć we wszystkiem tylko objaw mniej lub więcej dowolnej miłości, iż zapominają formalnie o obowiązkach sprawiedliwości i od restytucyi sławy, mienia itp. dyspenzują się tak łatwo w sumieniu, jak np. od dania jałmużny. Kto

---

[1]) Porównaj katechezę o sprawiedliwości w numerze niniejszym.

wie, czy nie winno temu do pewnego stopnia nauczanie religii, które o sprawiedliwości jako takiej wspominało dotąd tylko mimochodem przy czterech cnotach kardynalnych?

Nowe wydanie katechizmu stosuje się w toku pytań do wymagań katechezy. Wiadomo, że u malców nie można rozpoczynać od prawd najogólniejszych i najwięcej abstrakcyjnych, a schodzić do konktretnych, lecz naodwrót rozpoczynać się powinno od prawd poszczególnych, konkretnych, możliwych do wysnucia z danego przykładu, a od nich dopiero wznosić się przez abstrahowanie znamion do prawd ogólniejszych. Pierwej się uczyć powinno o łasce uczynkowej i poświęcającej, a potem dopiero o łasce w ogólności, pierwej o każdym Sakramencie św. z osobna, a potem o Sakramentach w ogólności. Dotąd nie uwzględniano w katechizmach tego postulatu; nowy katechizm przeprowadza go w nauce o łasce i o Sakramentach św., nie zmienia natomiast układu części I. i II., bo części te są prostem wyjaśnieniem uświęconego tekstu Składu Apostolskiego i Dekalogu.

Trudne definicye abstrakcyjne zastąpił nowy katechizm, o ile możności, określeniami konkretnemi. Nie pyta uczniów o to, co jest wiara, nadzieja, miłość, cnota, doskonałość, ale wyjaśnia rzecz samą, pytając o przedmiot tych aktów i o pobudki; ewentualnie (p. 260, 262) podaje genezę cnoty, zaczynając od wyjaśnienia dobrego uczynku. Czyż można bowiem uczyć o *cnocie* wiary już na wstępie katechizmu, skoro o pojęciu cnoty może być mowa dopiero po przykazaniach? W wielu odpowiedziach pozwala się też katechizm łatwiej rozglądnąć przez to, że rozdziela je na człony, pod osobnemi cyframi wyliczane.

Do ulepszenia katechizmu przyczyniły się wiele życzliwe a gruntowne uwagi ks. dra Sobkowskiego ze Starego Gostynia, za co mu niniejszem publicznie składamy dzięki.

Ufamy, że nowe wydanie katechizmu okaże się przy kształceniu i wychowaniu religijnem więcej jeszcze dogodnem, niż wydania poprzednie i dlatego nie wątpimy, że znajdzie ono u P. T. Współbraci gorące poparcie. Jest do nabycia (z rabatem 10% przy dziesięciu egzemplarzach) w księgarni Jelenia w Tarnowie, lub w Administracyi Dwutygodnika Katechetycznego[1]).

---

[1]) Odbiorcom większych partyj dodamy na życzenie odbitkę artykuliku niniejszego bezpłatnie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nad krwawym pogromem w Mandżuryi, który kosztował życie przeszło 30. tysiącom żołnierzy polskich i 600 z górą oficerom Polakom — nad potokami krwi przelanej niepotrzebnie z okazyi strejków, nad bankructwem wielu przemysłowców polskich i nędzą robotników, nad rozruchami chłopskimi, skierowanymi przeciw własnej braci starszej w Kongresówce — nad mówkami Wilhelma II., wołającego o zgnębienie katolicyzmu i posłów pruskich, żądających zniszczenia „żmiji polskiej, na niemieckiej piersi wychodowanej“ (!) — góruje na razie akt dodatni, zmierzający do odrodzenia młodzieży polskiej w Galicyi. Mamy na myśli pamiętny list pasterski JE. Arcybiskupa lwowskiego i pielgrzymkę studencką do Rzymu, która w tych właśnie dniach dociera do „wiecznego miasta“. Doświadczenia, zrobione na Węgrzech, wskazują, że pielgrzymka taka wywiera na wielu wpływ nader zbawienny; bodajby i u nas stała się jedną z iskier, rozniecających żądzę odrodzenia się w Chrystusie!

Wspierają te usiłowania rekolekcye świeżo odbyte, wesprzeć też je powinna praca intellektualna w katolickich bibliotekach samokształcenia itp. Ufajmy, że przyjdzie czas i na ten rodzaj pracy!

Katolicy w Niemczech austryackich sposobią się nie na żarty do odrodzenia intellektualnego. Oto znowu (jak doniósł *Vaterland* z 18. marca) otwierają w Salcburgu nowy, tak zwany „*Philosophat-Kursus*“, a to w jesieni br. Obejmie on logikę, historyozofię, działy filozofii natury i psychologii, wyjaśnienia dzieł Platona, Arystotelesa, św. Augustyna, kwestye socyologiczne, dydaktykę itp. Oprócz tego w sierpniu odbędą się tam dwa kursa specyalne: a) dziesięciodniowy kurs *socyologiczny*, ze współudziałem ks. dra St. Pawlickiego i dra Antoniego Górskiego, profesorów uniwersytetu krakowskiego i b) również dniesięciodniowy kurs *pedagogiczny*. Kiedyż doczekamy się kursów podobnych w Galicyi?

Smutne refleksye budzi natomiast upadek *Kuryera Poznańskiego* z dniem ostatniego marca br. Dziennik ten, właśnie w ostatnich latach świetnie przez ks. Zimmermanna redagowany, a przez to będący solą w oku Prusakom, padł ofiarą zaciekłości germańskiej i intryg *Dziennika Poznańskiego*. Okazało się, że nie jest rzeczą pożądaną, by pismo takie wyraźnie stało na usługach Biskupa, bo rząd, który na redakcyi, jako takiej, nic nie zdołałby wymusić, może wiele wymusić na Biskupie, który dla różnych celów ważniejszych i świętszych musi nieraz poświęcić sprawy mniej ważne. W Poznańskiem Kościół wyszedł jeszcze z honorem, bo wolał pismo raczej zwinąć, aniżeli spaczyć, ale katolicyzm nieprędko zyska tam nowego rzecznika tak wpływowego, jak dobry organ codzienny. Bodajby żywioły skrajne nie wyciągły z tego popiołu kasztanów pieczonych!

Wiadomości dyecezalne.

Mianowany katechetą: ks. *Woźniczka* Ignacy (rz. k.) w 4kl. m. (św. Barbary) w Krakowie.

Konkursy na posady katechetów do 30. kwietnia: 1) w 5kl. miesz. w *Ciężkowicach* ad Grybów (rz. k.), 2) w 6kl. m. i ż. i dwóch 4kl. w *Kałuszu* (rz. k. i gr. k.), 3) w 5kl. m. i 6kl. ż. w *Husiatynie* (rz k.), 4) w 5kl. m. i ż. w *Kopyczyńcach* ad Husiatyn (rz. k. i gr. k.), 5) w 4kl. m. i ż. w *Chorostkowie* ad Husiatyn (rz. k. i gr. k.), 6) w 6kl. m. i ż. w *Haliczu* ad Stanisławów (rz. k. i gr. k.), 7) w 5kl. m. i ż. w *Knihininie-Górce* ad Stanisławów (rz. k. i gr. k.), 8) w 4kl. miesz. w *Knihininie-wsi* ad Stanisławów (rz. k.), 9) w 4kl. miesz. i paraf. w *Mszanie dolnej* ad Limanowa (rz. k.), 10) w 5kl. m. i ż. w *Chrzanowie* (rz. k.), 11) w 5kl. m. i paraf. w *Jaworznie* ad Chrzanów (rz. k.); *do 15. maja:* 12) w 3kl. wydz. m. i paraf. w *Sanoku* (rz. k.), 13) w 4klas. m. i paraf. w *Stryju* (rz. k. i gr. k.), 14) w 5kl. m. i ż. w *Komarnie* ad Rudki (rz. k.), 15) w 3kl. wydz. ż. w *Buczaczu* (rz. k. i gr. k.), 16) w 5kl. m. i ż. w *Monasterzyskach* ad Buczacz (rz. k. i gr. k.), 17) w 6kl. m. i paraf. w *Żółkwi* (rz. k. i gr. k.), 18) w 4kl. m. i paraf. w *Kulikowie* ad Żółkiew (gr. k.).

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Dublanach ks. *Kędzior* Franciszek. — *Mianow.* ekspozytem w Trześniowie ks. *Smólski* Kazimierz, katecheta szk. wydz. w Przemyślu.—*Przen.:* ks. *Domin* Paweł z Pysznicy do Kańczugi, ks. *Hołowiński* Jan z Leżajska do Sambora, ks. *Albrycht* Szymon z Golcowy do Bielin, ks. *Miętus* Antoni adm. in spir. w Samborze.

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Olinowie ks. *Podolski* Piotr z Ostrowów. — *Mian.* adm. w Ostrowach ks. *Janus* Michał. — *Przen.* ks. *Suwada* Karol (mł.) ze Zgórska do Chorzelowa, ks. *Rzepecki* Stanisław z Łączek do Pleśnej, ks. *Bajda* Jan z Łęk dolnych do Łączek.— *Uwoln.* od obow. ks. *Tokarz* Jan. — *Konkurs* na probostwo w Ostrowach do 29. kwietnia.

Slązk austr. *Mian.* radcami sądu dyecezalnego: Msgr. ks. *Sikora* Jan, szambelan Jego Świątobliwości, dziekan i proboszcz w Cieszynie, ks. *Moroń* Piotr, dziekan i proboszcz w Rychwałdzie i ks. *Kuczera* Andrzej, proboszcz w Frydku. *Przen.:* ks. *Wojkowski* Jan z Morawki do Jawornika, ks. *Filar* Tomasz z Jawornika do Jabłonkowa, ks. *Hess* Jan z Jabłonkowa do Morawki.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**